

Grali ponad językami

TEATR LUDOWY. Po festiwalu w Edynburgu

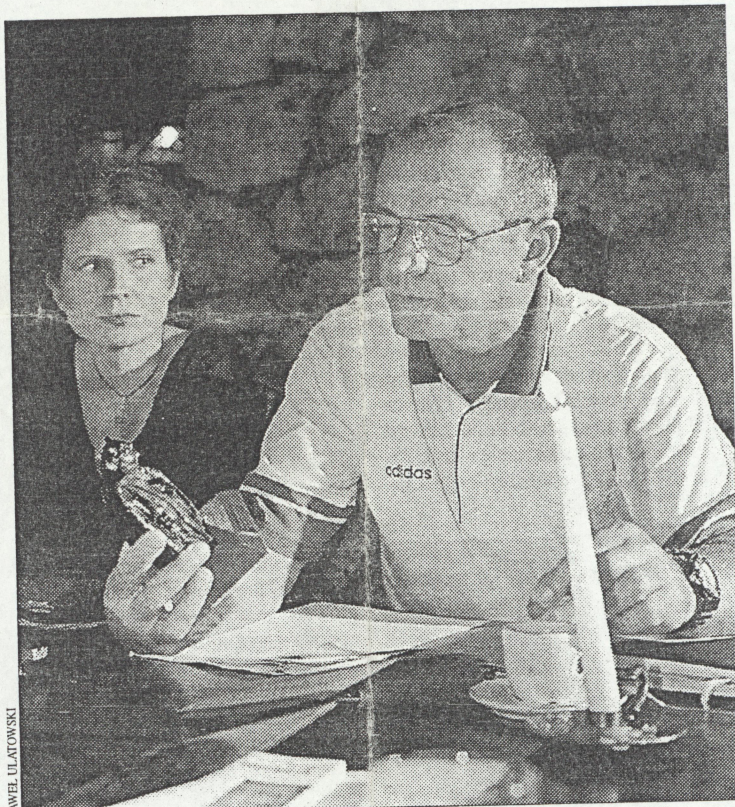
To miasto jest obłędne – opowiadał wczoraj, po powrocie z Edynburga Rafał Dziwisz, aktor Teatru Ludowego. – Na czas festiwalu zmienia się w jeden wielki teatr.

Nowohucka ekipa gościła w Edynburgu po raz drugi. W ubiegłym roku z ciepłym przyjęciem spotkał się tam krakowski „Makbet”. W tym Teatr Ludowy wystawił „Antygone” – graną częściowo po polsku, częściowo zaś po angielsku. Niektóre partie chóru były nawet wykonywane w języku starogreckim.

– Na początku myśli się tylko o języku – twierdzi kreująca postać tytułową Marta Bizoń. – Na szczęście w Krakowie mieliśmy dużo prób i jadąc do Szkocji byliśmy już na innym etapie przygotowań. Mogłam skoncentrować się na emocjach, które miałam przekazać publiczności.

Marta Bizoń przyznaje jednak, że płynne przechodzenie od partii tekstu mówionych w języku polskim do angielskich nie było łatwe. Przed pierwszym przedstawieniem była przekonana, że gdy wypowie pierwszą angielską kwestię, publiczność zacznie się śmiać. Na szczęście widzowie koncentrowali się na tekście a nie akcencie. Pracę aktorów docenili też krytycy, którzy pisali, że polski teatr stara się mówić „ponad językami”.

Aktorzy zachwycili się wczoraj publicznością, która bierze urlopy po to, by uczestniczyć we Fringe’u. Wieczorami w całym mieście grano równocześnie po kilkanaście spektakli, jeżeli więc coś się opóźniło, spieszący na kolejne przedstawienia widzowie wychodzili z sali nie przestając klaskać.



Jerzy Fedorowicz i edynburskie trofeum

– Widziałem, jak pewien starszy pan wpadł w ostatniej chwili na przedstawienie, rozwijając baton. Na sali była już cisza. Mężczyzna przerwał gest w połowie i tak został do końca spektaklu – opowiadał Jerzy Fedorowicz, dyrektor Ludowego.

Z Edynburga krakowski zespół przywiózł nagrodę „The Herald Angel Awards” – statuetkę diabła.

– Był archanioł, trzy aniołki i trzy diabłki – mówi Jerzy Fedorowicz. – Te nagrody przyznaje się za jakieś niezwykle osiągnięcie. Nas nagrodzono za to, że przyjechaliśmy pomimo trudności finansowych, a Tomek Schimscheiner grał ze złamanym palcem. Gdyby nasze spektakle się nie podobały, nie mielibyśmy jednak szans na żadne wyróżnienia.

RFK